

Kwietniowy spacer krajoznawczy 2014 – Czerwoną Doliną

Wreszcie mamy pogodę sprzyjającą spacerom na świeżym powietrzu. Nie ma zatem co siedzieć w domu. Dlatego w sobotę 12 kwietnia 2014 roku ruszyliśmy na kolejny w tym roku spacer krajoznawczy zorganizowany przez Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Jak zwykle spacer poprowadził piszący te słowa. Tym razem spotkaliśmy się na przystanku MKZ „Pod Lipami”. Dawniej weszlibyśmy zapewne do znajdującej się tu restauracji o tej samej nazwie. Niestety obiekt ten spłonął, a mały bar, jaki dzisiaj tu funkcjonuje akurat w dniu dzisiejszym był zamknięty. Dlatego na pierwszy odpoczynek udaliśmy się do, usytuowanego nieopodal lokalu o nazwie *U Białego Misia*. Mimo słabego ruchu obiekt ten był czynny. Ale zanim dotarliśmy do niego obejrzelśmy, znajdujący się tuż przy przystanku autobusowym, *Waloński Kamień*. Do 1945 roku był on chroniony jako pomnik przyrody. Dzisiaj jest tylko jedną z wielu atrakcji turystycznych Przesieki. Trzeba jednak przyznać uczciwie, że nie ma chyba turysty, który przechodząc obok niego, nie skrzywi się, by rzucić okiem na znajdujące się w nim wgłębienie przypominające swoim kształtem człowieka. Każdy też zastanawia się co owe zagłębienia symbolizują. Jest to oczywiście związane z nazwą tych skał. Każdy bowiem, gdy słyszy *Waloński Kamień*, myśli o ukrytych skarbach jakie znaleźli tu Walonowie czyli dawni poszukiwacze skarbów. Bo prawie nikt nie myśli o nich jako o poszukiwaczach bogactw naturalnych jakie tu występowały. Każdy niemal turysta jest pewny, że poszukiwacze ci znaleźli tu pokłady złota. Najbardziej jednak prawdopodobnym wytłumaczeniem owych dziwnych zagłębień w znajdującej się tu skale jest to, że były to kociołki wietrzeniowe, powstałe jako naturalny proces wietrzenia granitu. Zapewne powstały one w poziomej płaszczyźnie skały, która w późniejszym okresie przewróciła się na bok i dlatego dzisiaj widzimy je jako zagłębienia w ścianie bocznej.



Wodospad Podgórzej. Foto: Krzysztof Tęcza

Pogoda była dla nas na tyle łaskawa, że pozwalała na podziwianie rozległych widoków. Dlatego już na wstępie wycieczki mogliśmy przekonać się w jak pięknej okolicy mieszkamy. Oprócz *Kotliny Jeleniogórskiej* widzieliśmy pokryty jeszcze śniegiem grzbiet Karkonoszy, na którym wyraźnie odcinały

się Pielgrzymy oraz Słonecznik. Aż chciało się podążyć w ich kierunku. Nie one jednak były naszym dzisiejszym celem. Idąc dalej musieliśmy wzrok skierować ku ziemi, czekało nas bowiem bardzo strome zejście do wodospadu Podgórnej. Jest on trzecim co do wysokości w Karkonoszach i dlatego spadająca w skalnym wąwozie woda rozbryzguje się tworząc wodną mgiełkę, co wyraźnie wyczuwamy w powietrzu. Warto tutaj usiąść na ławeczce by nacieszyć wzrok tym widokiem oraz posłuchać szumu spadającej wody. Ale warto także przyjść by zobaczyć jak dbają o swoje zdrowie tzw. morsy. Niestety, w naszym towarzystwie nie znalazł się dzisiaj nikt odważny, kto skorzystałby z leczniczych właściwości kąpieli w lodowatych strumieniach Podgórnej. Może następnym razem.

Ruszamy ścieżką prowadzącą wzdłuż Podgórnej by dotrzeć do miejsca, w którym wpada do niej potok o nazwie Myja. To właśnie na nim znajduje się spora kaskada, do której można dotrzeć od niebieskiego mostku. Ponieważ byliśmy tam na jednym z poprzednich spacerów, dzisiaj postanowiliśmy pominąć to ciekawe miejsce. Wkrótce docieramy do Brzozowego Wzgórza. Tuż za nim widzimy jakąś dziwną budowlę. Na zboczu małego wzniesienia znajdują się zbudowane z granitowych bloków przejścia zwieńczone łukami. Wszystkie będą połączone kamiennym murem. W chwili obecnej tak nie jest ponieważ założenie to znajduje się w trakcie realizacji. Nieco dalej dostrzegamy wykonane liczne oczka wodne, połączone kamiennymi kaskadami. Co prawda nie ma jeszcze w nich wody ale według zapewnień właściciela tworzonego tu agrogospodarstwa pojawi się ona niebawem. Ponoć już od maja będzie można zwiedzać to niesamowite miejsce. Myślę, że warto będzie tu zajrzeć. Ogrom prac jakie tu wykonano robi na nas spore wrażenie.



"Biały miś" pilnujący swojej góry. Foto: Krzysztof Tęcza

Podziwiając kamienne wzmocnienia dawnych leśnych dróg schodzimy bardzo przyjemnym traktem do mostku na potoku *Kacza*. Myśląc, że nikt z obecnych na spacerze turystów nie będzie znał nazwy mijanego potoku zrobiłem szybki konkurs krajoznawczy. Zakończył się on jednak sporą niespodzianką. Jedna osoba odpowiedziała poprawnie na zadane pytanie. Otrzymała ona za to komplet pięknie wydanych publikacji o Karkonoskim Parku Narodowym. Zawarte w nich informacje pozwolą na poszerzenie posiadanej wiedzy o przyrodzie KPN-u. Muszę zdradzić w tym miejscu, że przekazana nagroda została ufundowana przez Karkonoski Park Narodowy.

Aby nie wyjść z wprawy ruszamy kilkusetmetrowym odcinkiem drogi prowadzącej z Podgórzyna do Borowic. W dzisiejszych czasach, nie ma możliwości nie zaliczyć kawałka asfaltu. Szybko jednak zbaczamy w leśną drogę, którą wychodzimy nad skałki znane jako Szachownica. Dzisiaj interesują nas jednak skałki nazwane *Dziki*. W sumie patrząc na nie nie wiemy jak mamy o nich mówić. Nazwa sugeruje liczbę mnogą a w terenie widzimy wyraźną grupę skalną. Ponieważ jednak na zboczu Wierzchnicy jest jeszcze kilka takich zgrupowań skalnych zapewne wspomniana nazwa dotyczy ich wszystkich. Podchodząc pod same skały podziwiamy ich wysokość oraz kształt. Niemniej gdy docieramy na nie od góry nie robią już na nas takiego wrażenia. Z tej strony są one niemal płaskie. Niewiele różnią się od nich najwyżej położone skałki, do których docieramy po krótkiej acz intensywnej wspinaczce leśnym zboczem.



Najwyżej położone skałki Dziki. Foto: Krzysztof Tęcza

Zmęczeni takim wysiłkiem rozkładamy się wygodnie by zjeść przyniesione z sobą drugie śniadanie. Podczas konsumpcji staramy się wypatrzyć pomiędzy gałęziami rosnących tu drzew Pielgrzymy. Zanim pójdziemy dalej robimy „rodzinne” zdjęcie. Każdy chce mieć jakąś pamiątkę. Teraz wypatrujemy biegnącą powyżej miejsca naszego odpoczynku leśną dróżkę, którą docieramy do rozległej polany. To właśnie na jej skraju widzimy resztki jakiegoś zabudowania. Jest to obiekt wykonany z dużych granitowych bloków ułożonych w kształcie kwadratu. Niestety drewniany dach zawalił się już do środka. Nie wytrzymał upływu czasu. Gdyby jednak ktoś się pokusił o wykonanie nowego zadaszenia można by tu spokojnie przenocować. Nieco dalej dostrzegamy jakąś ścieżkę. Okazuje się nią aleja obsadzona po obu stronach potężnymi bukami i świerkami. Gdy zatrzymujemy się na jej początku nie możemy napatrzeć się na piękno jakie tu powstało. Po chwili pojawiają się kamienne wały. Nie są one tak wielkie jak te koło Kopańca ale też robią wrażenie. Wyraźnie widać, że ktoś wyznaczył w ten sposób granice. Może były to granice dawnej posiadłości, po której zachowała się kamienna obmurówka źródła oraz drzewa owocowe rosnące w wyraźnym porządku sugerującym, że założono tu kiedyś mały sad.

Po drugiej stronie polany, na krzyżówce leśnych dróg, dostrzegamy prawie leżący kamień z wyrytą datą 1881. Dla nas jest to wskazówka, którą drogą mamy teraz podążać. Schodzimy spokojnie w dół i

po chwili docieramy do kolejnego kamienia. Tym razem data mówi o roku 1880. Jesteśmy na skrzyżowaniu aż sześciu dróg. Pośrodku rośnie spore drzewo. To *Jesion Idy*. Rośnie ono tutaj niejako w zastępstwie uschniętego dębu. Tytułowa Ida to oczywiście żona miejscowego leśniczego, za czasów którego sadzono to ładne drzewo.

Porzucając leśne ścieżki ruszamy dalej, tak jak przystało na prawdziwych turystów, szlakiem turystycznym koloru czarnego. Nie możemy przecież nie korzystać z wyznaczonych sporym nakładem pracy szlaków. Tym razem podążamy do Sosnowki, miejscowości znanej z tego, że mieszkał tutaj Jerzy Suchodolski, który świadczył usługi przewodnickie. Najważniejszym jest tu fakt, iż parał się on tym zajęciem już w 1785 roku. Był zatem jednym z pierwszych ludzi zawodowo oprowadzającym turystów po Karkonoszach.

Tuż przed dawnym domem wypoczynkowym *Kukułka* dostrzegamy leżący w trawie złamany kamienny słup, na którym wyryto strzałki i napisy kierujące idących do Sosnowki i na Grodną w jedną stronę, a do Borowic i Jesionu Idy w drugą stronę. Na drugim boku napisy kierowały do Podgórzyna, Cieplic i na Chojnik. Dzisiaj już się takich drogowskazów nie wykonuje.

My oczywiście korzystamy ze wskazówek umieszczonych na tym drogowskazu i docieramy do kolejnych zabudowań Sosnowki. Dawniej był to obiekt wypoczynkowy Zakładów Chemicznych „Celwiskoza”. Obecnie jest to prywatny ośrodek, w którym można spędzić urlop. Poniżej drogi widzimy zbiornik wody pitnej Sosnowka. Nad nim góruje *Grodna*, najwyższy szczyt Wzgórz Łomnickich. To właśnie tam będziemy się kierować w dalszej części dzisiejszego spaceru. Na razie jednak docieramy do kompleksu sportowego przy zbudowanym w 1999 roku Gimnazjum Gminnym im. Janusza Korczaka. Tuż za nim widać bryłę kościoła parafialnego p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa i Matki Bożej Ostrobramskiej. Warto skupić się przez chwilę by wyliczyć wszystkie detale architektoniczne zdobiące świątynię. Umieszczono tu niedawno tablicę upamiętniającą przedwojennych mieszkańców parafii Sosnowka, pochowanych przy obu kościołach.



Msza w kościele św. Marcina. Foto: Krzysztof Tęcza



Ołtarz św. Anny Samotrzeciej w kościele św. Marcina w Sosnówce (pośrodku proboszcz parafii w Sosnówce, organizator mszy oraz ksiądz odprawiający dzisiejszą mszę). Foto: Krzysztof Tęcza

Ciekawi właśnie tej drugiej świątyni udajemy się w jej kierunku. Chcemy zobaczyć odnowiony ołtarz jaki tam się znajduje. Niestety przyzwyczailiśmy już się, że ołtarz ten ogląda się przez dziurkę od klucza. Zawsze jest tu bowiem zamknięte. Ze względu na brak czasu nigdy nie chce nam się iść na plebanie z prośbą o udostępnienie klucza. Dzisiaj jednak spotyka nas miła niespodzianka. Drzwi świątyni są otwarte. Okazuje się jednak, że odprawiana jest właśnie msza święta. Nie będąc pewni czy nie jest to nabożeństwo żałobne nie decydujemy się przeszkadzać i podążamy na tyły cmentarza by obejrzeć resztki po pomniku poległych podczas I wojny światowej mieszkańców Sosnówki. Gdy dowiadujemy się, że msza powinna się już kończyć postanawiamy jednak poczekać by skorzystać z okazji i zajrzeć do środka. Widocznie jednak byliśmy zbyt głośni bo po chwili z kościoła wyszedł ksiądz. Gdy dowiedział się na co czekamy zaprosił nas do środka mówiąc, że faktycznie msza się już kończy. Skorzystaliśmy z tego skwapliwie. Oczywiście nie zamierzając przeszkadzać wiernym spokojnie wysłuchaliśmy dalszej części nabożeństwa. Wkrótce jednak dotarło do nas, że odprawiana msza jest jakaś dziwna. Zaczęliśmy zastanawiać się o co chodzi, nikt z nas jednak nie dociekł prawdy. Poznaliśmy ją dopiero po zakończeniu nabożeństwa. Okazało się, że niechcący mieliśmy okazję wzięcia udziału w mszy odprawianej po łacinie. Zapewne starsi jeszcze pamiętają, że dawniej księża odprawiali mszę świętą zwróceniem przodem do ołtarza. Dzisiaj w kościele filialnym św. Marcina w Sosnówce odbyła się właśnie taka msza. Nic dziwnego, że trwała ona nieco dłużej niż zazwyczaj, wszak dla księży to też była próba. Po mszy mieliśmy okazję poznać księdza Tomasza, sprawcę owego wydarzenia. Postanowiliśmy to uwiecznić i poprosiliśmy proboszcza o wspólną fotografię, którą wykonaliśmy na tle późnobarokowego ołtarza św. Anny Samotrzeciej. Teraz mogliśmy w spokoju przyjrzeć się świątyni. Myślę, że warto wybrać się tu kiedyś specjalnie by obejrzeć szczegóły. Tym bardziej, że ksiądz proboszcz obiecał udostępnić nam ją gdy się przypomnimy.



Zamek Henryka na Grodnej. Foto: Krzysztof Tęcza

Podbudowani takim obrotem sprawy, zajęci dyskusją nad zasadnością takich poczynąń, nawet nie zauważyliśmy kiedy dotarliśmy na Złoty Widok, gdzie odpoczęliśmy na ławeczce wspomnień. Patrząc na rozległą panoramę zdziwił nas brak w oglądanym widoku Śnieżki. Okazuje się, że w zależności, w którym miejscu jesteśmy, nie zawsze widać naszą królową, gdyż skutecznie zasłania ją Grabowiec.

Czując już lekki głód energicznie podążyliśmy pod górę by jak najszybciej dotrzeć na Grodną, gdzie koło zameczku Henryka znajdują się ustawione drewniane stoły i ławki. To właśnie tam planowaliśmy rozpalić ognisko. Ponieważ był to już nasz ostatni punkt dzisiejszego programu nie było sensu dłużej nosić zabranego na drogę prowiantu. Urządziliśmy więc sobie małą ucztę. Pokrzepieni zeszliśmy na znajdujące się poniżej skały o nazwie Urwisko, z których widać zarówno zbiornik Sosnówka jak i stawy koło Podgórzyna. Gdy na zboczu dostrzegliśmy bardzo ciekawe skałki podjęliśmy decyzję by zboczyć w tamtym kierunku. Jakież dobrym pomysłem okazało się to posuniecie. Skały te, co prawda, nie zachwyciły nas, ale położone poniżej już tak. Ujrzelśmy w zaroślach duże skupisko skał poukładanych w przedziwnych pozycjach, tworzących różne formy a nawet małe szczeliny i jaskinie. Niektóre z nich były pokryte bardzo przyjemnym w dotyku mchem. Byliśmy zachwyceni naszym odkryciem.



Ciekawe skałki na zboczu Grodnej. Foto: Krzysztof Tęcza

Niebawem dotarliśmy do Marczy, gdzie przystanęliśmy przy kamiennych krzyżach pokutnych (pojednania). Ponieważ zabrałem z sobą, napisaną przeze mnie w 1992 roku, książeczką *Kamienne obiekty dawnego prawa na ziemi jeleniogórskiej* porównaliśmy opis z przed dwudziestu lat ze stanem obecnym. Praktycznie nic się nie zmieniło. Mam nadzieję, że przekazane uczestnikom wycieczki książeczki uzupełnią ich wiedzę o tych jakże ciekawych zabytkach. Mam także nadzieję, że tak duże nagromadzenie na dzisiejszej wycieczce ciekawych obiektów nie zniechęci jej uczestników do wzięcia udziału w kolejnych spacerach. Mając to właśnie na uwadze pozostałą drogę do Cieplic przebyliśmy w zupełnym spokoju, nie wypatrując już więcej atrakcji. No może poza jedną, widokiem na zamek Chojnik, a właściwie na Górę Chojnik i leżącą obok Górę Żar, która oglądana z tej strony jest wyraźnie wyższa.

Krzysztof Tęcza